

Władysław Terlecki

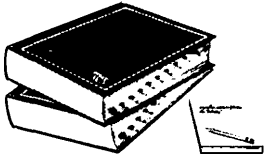
Brulion

Palestra 40/11-12(467-468), 74-75

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Władysława TERLECKIEGO BRULION

Pan poseł Pęk jest jedną z najzabawniejszych postaci w polskim Sejmie. Należy do gatunku politycznych osobistości ze swoistego folkloru, które czasami urozmaicają parlamentarną nudę i pozwalają niektórym obserwatorom życia sejmowego na chwilę szczerego rozbawienia. Zawsze zresztą w dziejach polskiego parlamentaryzmu pojawiły się takie figury i wiele razy rozmaici dzięjopisarze, opowiadacze anegdot, czerpali z ich politycznych życiorysów nieprzebrane ilości dykteryjek. Trudno oczywiście przesądzać, czy wyborcy posła Pęka tymi właśnie względami kierowali się obdarzając go swoim mandatem, ale jeśli nawet tak było, to istnieje również inna grupa ludzi mniejsze przywiązująca znaczenie do humorystycznych wydarzeń. Ich więc ocena tego, co robi poseł Pęk, również winna być brana pod rozwagę, o czym zapominają niestety polityczni zwierzchnicy naszego bohatera.

Zajmijmy się tym razem ostatnim jego wystąpieniem, które wzbudziło już tu i ówdzie zdumienie przywykłych do sejmowych ekscesów obserwatorów sceny politycznej. Pan poseł Pęk nie musi oczywiście wiedzieć, kim jest i jakie dla polskiej kultury zasługi ponosi – w odróżnieniu od pewnego działacza jego partii i namiętnego wielbiciela orkiestr strażackich – Jerzy Giedroyć z paryskiej „Kultury”. Nie musi zresztą również wiedzieć, co to jest w ogóle za pismo i czym się ono dawniej, a także dziś zajmuje. Może to być co najwyżej po-

wód do pewnego żalu, ale czasy, w których edukował się poseł nie stwarzały możliwości zdobywania innej niż ta, którą posiada, wiedzy. Inaczej wtedy bowiem uczono historii i innych nauczano politycznych manier. Co prawda minęło już nieco czasu, by owe braki wiedzy nadrobić, jeśli oczywiście posiada się ambicje politycznego zaistnienia, ale nie każdy ma na to ochotę, a są i tacy, którym stara edukacja wystarcza w zupełności. A więc i o to nie można mieć szczególnych pretensji. Powiem więcej, każdy może ośmieszać się publicznie, jeśli tylko przychodzi mu na to ochota. Z trybuny sejmowej, w gazecie, czy na wiecu. Zawsze przecież istnieje prawo weryfikowania podobnych żartów.

Ale tym razem stało się coś więcej. Poseł Pęk, o którego zasługach dla kultury polskiej niewiele wiadomo, uznał niedawno za stosowne określić redaktora paryskiej „Kultury” mianem obcokrajowca. Tu już żarty się kończą, kończy się również śmiech z kolejnego wystąpienia wspomnianej osobistości. Ta bzdura wymaga bowiem publicznego napiętnowania. Jest zapewne paradoksem, że m.in. działalność, którą latami prowadził dla sprawy polskiej Jerzy Giedroyć i którą z takim samym pożytkiem prowadzi do dziś, sprawiła oto, iż osoby pokroju posła Pęka mogą, dzięki demokratycznym przemianom, zaistnieć na scenie politycznej. Ale nie wolno komuś tak mało dla tej kultury znaczącemu podnosić publicznie zarzutu o obcości wobec kogoś,

któremu winniśmy okazywać coś więcej niż szacunek, i któremu spłacać powinniśmy dług bardzo trudnoprzeliczalny na orderowe wstęgi. Jerzy Giedroyc jest z pewnością wielkim Polakiem i w historii tego wieku zapisał się naprawdę największymi zasługami. Z całą pewnością stwierdzić można, że kiedy już nikt nie będzie pamiętał anegdot o pośle Pęku, nazwisko redaktora „Kultury” pozostanie w historii naszej epoki.

Po co zatem ten cały szum w szklance wody? Po to, aby uprzytomnić zwierzchnikom posła Pęka i jego politycznym preceptorom, że mają oni obowiązek przywoływania do porządku osób wykraczających poza obowiązujące normy sprawiedliwości. Że to nic nie warte w gruncie rzeczy gładzenie obciąża również i ich polityczny rachunek. I że partyjna solidarność w podobnych przypadkach jest czymś równie nieprzyzwoitym jak oszczercze pomówienia. Tyle na dziś o pośle Pęku.

A warto przy okazji powiedzieć, że to właśnie z mandatu jej partii ministrem

kultury w poprzednim rządzie był twórca o wielkim osobistym dorobku i dokładnej wiedzy na temat materii, którą miał zarządzać. Historycy w bliskiej zapewne przyszłości odkryją, jakie względy solidarności partyjnej spowodowały, że dziś ten sam urząd pełni osoba, która nigdy, z racji braku kompetencji, nie powinna się tam znaleźć.

PS. Nie wzruszona lamentami środowisk kulturalnych komisja sejmowa przyjęła projekt podatku VAT na książki. Można jedynie wyrazić zdziwienie, że zdecydowano się na tak niski pułap tego obciążenia. Gdyby projektodawcy, zamiast wprowadzać w błąd opinię publiczną, że ta forma podatku obowiązuje w całej Unii Europejskiej (*vide* Wielka Brytania, gdzie podatek utrzymuje się na poziomie zerowym) po sejmowych konsultacjach z Ministerstwem Finansów zaproponowali stawkę na przykład 80 procentową, zostałyby w końcu stworzone sprzyjające warunki, aby w następnych wyborach do polskiego parlamentu znaleźli się wyłącznie analfabeci.